CENA 8 HALERZY.

GŁOS NARODU

NR. 15. — ROK XXV. | KRAKÓW, SRODA DNIA 17. STYCZNIA 1917 ROKU. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

Bilans V-tej pożyczki wojennej.

W dniu 10 bm. upłynął termin subskrypcyi na V pożyczkę wojenną. Pożyczka ta, według prowizorycznego zestawienia, przyniosła państwu 4.412.8 milionów koron, przewyższyła więc wszelkie oczekiwania, z ostatnim apelem państwa do ludności związane. Sukces, jaki ostatnia pożyczka przyniosła, uwydatnia się w całej pełni, gdy wyniki jej porównamy z rezultatami czwartej pożyczki wojennej. W dniu zamknięcia subskrypcyi na czwartą pożyczkę, a więc w d. 26 maja 1916 r. kwota jaką instytucye przyjmujące zgłoszenia wykazywały, wynosiła 4326.9 milionów koron, a więc 85.9 milionów mniej, niż wykaz z d. 10 bm. Przy czwartej pożyczce wojennej ogłoszona w dniu zamknięcia subskrypcyi kwota podniosła się jednak później przez dalsze zgłaszanie z pola bitwy, przez subskrypcye szkolne, o kwotę 193 milionów, tak, iż ostateczny bilans czwartej pożyczki wyniósł w sumie kwotę 4520.29 milionów koron. Obecne więc prowizoryczne obliczenie wykazuje kwotę o 107 milionów mniejszą od definitywnego obliczenia poprzedniej pożyczki, można się jednak spodziewać, iż śladem poprzedniej pożyczki dodatkowe zgłoszenia podniosą wykazaną obecnie kwotę o sumę conajmniej tak wielką, jaką wyniosły dodatkowe zgłoszenia przy czwartej pożyczce.

Uwzględniwszy ten więcej niż prawdopodobny moment, piąta pożyczka wojenna przedstawia się jako największy sukces finansowy, jaki dotychczas Austrya, apelując do poczucia obowiązku swych obywateli, odniosła. Takim samym sukcesem poszczycić się mogą także Węgry, gdzie również ostatnia pożyczka, przyniósłszy według prowizorycznego wykazu 2½ miliarda, przoduje wszystkim dotychczasowym transakcyom finansowym tego państwa. Ogółem ogólna suma uzyskanych z wszystkich pięciu pożyczek wojennych funduszów wynosi w Austryi olbrzymią sumę 18 miliardów, zaś na Węgrzech ośm i pół miliarda koron. Łącznie obie połowy monarchii, złożyły dotychczas zwyż 26½ miliarda koron.

Pomyślny wynik piątej pożyczki wojennej jest tem bardziej znamiennym, iż okoliczności zewnętrzne, w pierwszym zwłaszcza okresie subskrypcyi, nie były zbyt korzystne. Śmierć monarchy, zmiany rządów, ogólna i wzrastająca z dnia na dzień drożyzna, wreszcie wyczerpanie funduszów na poprzednie pożyczki, wszystko to nie stanowiło prognozy, pozwalającej snuć zbyt wielkie nadzieje. Korzystnie natomiast oddziałała na tok subskrypcyi sytuacya wojenna, pasmo potężnych zwycięstw w Rumunii, które nie minęły bez echa. Gros subskrybentów dały oczywiście czerpiące swe dochody z produkcyi wojennej, zrzeszenia produkcyjne i handlowe, dalej wielkie instytucye finansowe, jak banki i domy bankowe, kasy oszczędności, fundusze publiczne i zakłady ubezpieczeniowe: obok nich znaczną była jednak również ilość średnich i mniejszych subskrybentów, jakkolwiek ta ostatnia kategorya uległa pewnej redukcyi. Minimalny był również — jak donoszą pisma berlińskie, udział Rzeszy niemieckiej, partycypującej w w poprzedniej pożyczce z wcale wydatną kwotą.

W ogólnych jednak zarysach, co do podziału subskrybentów na poszczególne kategorye, obraz ostatniej pożyczki, w porównaniu z poprzednią, według zapewnienia finansistów wiedeńskich, nie ulegnie zmianie. Jak wiadomo, przy czwartej pożyczce o wyniku 4½ miliarda, subskrybowały osoby prywatne i firmy 2.3 miliarda, banki i domy bankowe z funduszów własnych 728 milionów, kasy oszczędności z funduszów własnych oraz swej klienteli 666 mil., fundusze publiczne, stow. kredytowe itp. 568 mil. i wreszcie zakłady ubezpieczeniowe 220 mil. koron. Takiego samego na ogół stosunku cyfr należy się spodziewać również przy ostatecznem obliczeniu obecnej pożyczki.

Znamienną cechę austryackich pożyczek wojennych stanowi ich kolejny wzrost. Podczas gdy bowiem pierwsza pożyczka przyniosła 2.2 miliarda, druga zaś 2.6 miliarda, to trzecia i czwarta wykazują kwoty 4.2 i 4.5 miliardów, by szczyt swój osiągnąć w ostatniej, piątej pożyczce. Objawu tego nie napotykamy nawet w Niemczech, gdzie czwarta i piąta pożyczka nie osiągnęły już wysokości trzeciej. Pod jednym jednak względem różni się ostatnia pożyczka poważnie od swych poprzedniczek. O ile np. przy poprzedniej znaczną większość reprezentował typ 40-letniej amortyzacyjnej pożyczki państwowej, wobec mniejszości, jaką sobie pozyskał typ bonów skarbowych, płatnych w 6 latach, to obecnie bony skarbowe ujawniły znacznie większą siłę atrakcyjną, gdyż skupiły na siebie około ⅔ ogólnego efektu finansowego pożyczki. Jest to również dowodem, iż gros subskrybentów stanowią sfery handlowo-produkcyjne, pragnące uzyskać możność rychłego rozporządzania całkowitą obecnie użyczoną państwu gotówką.

Ludność monarchii złożyła więc egzamin swój z przywiązania do państwa, z zaufania w jego siły finansowe i w przyszłość z postępem znakomitym. Złożył go również z niemniejszym, a nawet ze znamienitszym skutkiem nasz wyniszczony wojną kraj, który jak świadczą zamieszczane w dziennikach wykazy, zestawienia bankowe i t. p., po raz setny może w tej wojnie stwierdził, iż przyzwyczajony do niecofania się przed ofiarami ponad miarę obowiązku, ochotnie spełnia wszystko, czego państwo od niego w ciężkich dla siebie chwilach domaga się. **wk.**

Z pod Tatr.

(Zima i śnieg. — Jesień w ciągu dwóch lat ostatnich. — Różni ludzie. — Życie wewnętrzne. — Stowarzyszenia społeczne i humanitarne. — Trochę sztuki. — Troski. — Ukojenie przyrody).

Zima, i śnieg... Minęła jesień obfitująca w wichry halne, które trwały po kilka dni, a zrywały się osiem razy wśród dwóch miesięcy. Najsilniejszy, ostatni nałamał setkami drzew, znosił dachy na szałasach, a w Zakopanem zwalił kilka kominów, gdzieś wywrócił werandę z kilkunastu leżakami, gdzieindziej wytłoczył wszystkie szyby, jednem słowem prócz szumu burzy morskiej, z jaką nadchodził, nie zostawił żadnego domu bez szkody. Gdy ustał, brzeg potoku płynącego obok Krupówek pełen był rzeczy najdziwaczniejszych, szczątków płotów, desek, cegieł, dachówek, płacht i szyb, które naznosił tutaj wiatr z różnych stron świata. Nie widziano tutaj podobnej wietrznej uciechy od lat sześciu. Całkiem inną była jesień 1915 roku. Niebo było ciągle szare, szczyty znikały w mgłach przeważnie, z góry „siąpił“ deszcz, ale tak jednostajnie, z rzadka i beznamiętnie, że żyło się w nim jak wśród pogody, a oddechało cudownem zawsze górskiem powietrzem.

Pod koniec grudnia, gdy Kraków tonął w błocie, tutaj spadł obfity śnieg, który utrzymał się do tej pory. Na święta, jak co roku zjazd był liczny, zaroiło się więc od nart, sanek i saneczek. Saneczki od pewnego czasu służą tu już nietylko dla rozrywki. Oceniono ich praktyczność do przewożenia małych ciężarów, wobec braku koni człowiek zastępuje chętnie zwierzę pociągowe. Na Krupówkach ruch jest znaczny, choć należy dodać, iż mnóstwo osób mieszkających po willach oddzielnie, rzadko się pojawia w miejscach publicznych, w śródmieściu i na występach w „Morskiem Oku“. Ci samotnicy z różnych stron Polski, mogliby nam zapewne powiedzieć niejedno o swoich przeżyciach wojennych, o domach rodzinnych i codziennej pracy, od której ich odcięto, o braku jakiejś osoby, która była nerwem najbliższego otoczenia, żyją więc w ciszy, znani nieraz z nazwisk tylko. Obok nich są inni, którzy oddali się zajęciom społecznym, pracy zawodowej, niezwiązanej z dalszem środowiskiem — jak wszyscy artyści, lub wreszcie spora także garść i tych, których wszędzie pełno, a którzy zamiast troszczyć wolą się bawić. Warstwa pierwsza przeważa jednak widocznie, skoro mimo obecności wielu osób zamożnych, Zakopane dalekie jest od dawnych swoich zimowych strojów i świetności.

Życie tutejsze, gdy się je bliżej pozna, mało jest sympatyczne. Dużo zaściankowości, przykrych ścierań się, brak inicyatywy. Zarząd kuźnicki, któremu letnia nasza stolica zawdzięcza bardzo wiele, nie przyczynia się już dziś widocznie do rozwoju. Dowody sympatycznego dbania jego o gości, ku dobrze pojętemu własnemu pożytkowi, pozostały jeszcze w większej swobodzie turystów na drogach, które mu podlegają, niż na ścieżkach należących do dóbr Poronin, obstawionych wszędzie złowrogiemi tablicami. Ale braków wszędzie pełno. Brak oświetlenia elektrycznego, do którego sprowadzono już instalacyę, lecz gmina odesłała ją w czasie wojny. Jakie były powody, nie wiem, to pewna, że posiadałaby dzisiaj w ręku majątek. Niema ani jednej restauracyi lub kawiarni, któraby otwierałaby widok na Tatry, przeciwnie jedne pokazują im bok, drugie plecy! Rozwijają się natomiast ku chlubie polskiego przemysłu różne spółki i firmy prywatne, przedewszystkiem wspaniała Spółka handlowa, w której założeniu wziął udział zarząd kuźnicki. Sama gmina także w czasie wojny z wójtem swoim p. Regiecem i sekretarzem p. Krzeptowskiem rozwinęła dużo energii ku dobru mieszkańców.

Wiele też jest, coraz więcej, instytucyi humanitarnych. Jest tu zawsze sporo osób chorych. Młodzieżą zajmuje się „Bratnia Pomoc“ i Tow. Młodzieży Polskiej „Odrodzenie“. Przebywający tutaj słuchacze szkół wyższych zawiązali samopomoc, która cieszyła się gorącem poparciem przebywających tutaj w lecie profesorów uniwersytetu i urządziła obchód jubileuszowy ku czci Henr. Sienkiewicza. W willi ongi Adama Krasińskiego na Bystrem, później własności Dra Chwistka istnieje dom dla księży „Księżówka“. Na Kasprusiu i przy ul. Jagiellońskiej istnieją i zamykają w sobie wiele miłej pracy dwa schroniska dla dzieci po legionistach. Kilka społecznych instytucyi ludowych założył ks. Kaszelewski. Istnieje komitet, który potrzebującym wydaje kartki na obiady, stow. św. Zyty i tania kuchnia Związku Niewiast katolickich. Do powstania i rozwoju kilku stowarzyszeń przyczynił się Dr. Żychoń, jak do Biblioteki Publicznej, która posiada sporo książek naukowych, oraz do Tow. Prywatnego Gimnazyum Realnego, które coraz liczniej z roku na rok gromadzi rano uczniów, a popołudniu uczenice i które zebrało sporo wybitnych sił nauczycielskich. Działa też Szpital Czerwonego Krzyża, miejscowy Komitet N. K. N., Sokół, Liga Kobiet, Tow. Szkoły Ludowej itd.

Także ruch artystyczny żywy. W ciągu ostatnich dni kilkunastu wystąpiła z koncertem p. Korolewicz-Waydowa, przypomniał się Lelewicz, odezwało się tutejsze Koło dramatyczne, grał p. Lipski, odbył się wieczór taneczny p. Saksów. Wśród tego pełno trosk, jak wszędzie, pełno nadziei związanych z wielkimi wypadkami, ale czasem myśl, znużona tem, co przeżywamy, wtapia się w śniegu biel i niepomierną ciszę, gdy zejdzie wieczór, ciemny las rozsnuwa zimową tajemnicę, a srebrny księżyc oświeci marmurowo-białe szczyty gór i skalisty, potężny płaszcz Giewontu.

W sprawie żydowskich nadużyć.

Jedno z pism ludowych otrzymuje od czytelnika z prowincyi następujące uwagi:

Od szeregu miesięcy czyta się stale korespondencye z różnych stron kraju w sprawie nadużyć żydowskich przy sprzedaży n. p. cukru, kawy, nafty i t. d. Chłopi stale żalą się na to, że nie mogą dostać wymienionych produktów za pieniądze, ale muszą handlarzom przynosić t. zw. „pocztę“, tj. mąkę, zboże, jaja, masło i t. d. Pomijam, że postępowanie to bardzo obniża w oczach ludu wartość pieniądza, a nawet się pieniądz wyrzuca z obrotu wymiennego, ale doprowadza w najwyższym stopniu do nadużyć w różnych kierunkach. Po pierwsze, każdy, który przynosi t. zw. pocztę, dostaje wszystko bez przedkładania kartek. Kupuje się cukier, kawę i t. d., ile tylko zapragnie. Całe stosy kartek cukrowych, kawowych, zalegają u wójtów. Nikt ich nie potrzebuje, bo bez kartek prowadzi się handel przez wymianę naturalną. Wprowadzenie tych kartek miało na celu równomierne rozłożenie ciężarów wojny przy aprowizacyi na całą ludność miejską i wiejską. Tymczasem przez powyżej wymienione postępowanie handlarzy omija się wszystkie zarządzenia i spycha się ciężar na najbiedniejszych.

Powtóre, taka naturalna zamiana przy kupnie wychodzi na niekorzyść kupujących. Chłopi, kupując cokolwiek, przynoszą pewną ilość jaj, masła, mąki i to oddają żydowi. W zamian za to, jakby z łaski, udzieli im handlarz pewnej ilości cukru, kawy, nafty, tytoniu — tyle, ile jemu się podoba. Ostatnimi czasy sam przekonałem się, jak to krewny mój, chcąc mnie ugościć kawą na świętach, udał się do sklepu Arona Fertiga („choryma“) na Niwkach w powiecie dąbrowskim i kupił kilogram cukru w zamian za 10 jaj. Proszę liczyć jaje po 20 hal., a mamy 1 kg. cukru za 2 korony! A przecież jaja są w rzeczywistości obecnie droższe. Albo, kto inny kupuje drzewo na odbudowę, płaci za nie słono, a do tego musi jeszcze dostawić pół korca żyta. Wymienia się dziesiątki nazwisk z całego kraju, wzywa się posłów o interwencyę, nawołuje się do zakładania własnych sklepów — wszystko nic nie pomaga. Wyzysk i nadużycia panują wszechstronnie!

Następstwem dalszem powyższego postępowania jest to, że handlarze zbierają całe masy masła, mąki, zboża, wywożą to wszystko do miasta — i drogo spieniężają swoim wyznawcom. Ci znowu w miastach robią zapasy i składy, jak to gdzieniegdzie rewizye wykazały. Dziś w miastach można dostać wszystkiego, ale się musi podwójnie i potrójnie za to zapłacić. Można nabyć mąkę czystą, ale po 6 koron za 1 kg. Można kupić naftę czystą, ale po 1 kor. za litr, tytoń, cukier i t. d.

Nie dosyć jednak na tem. Powyższe zapasy ukrywa się i czeka się na lepszą chwilę, aby jeszcze drożej o spieniężyć. Z drugiej jednak strony wrzeszczy się i narzeka, że chłopi nie chcą dać zboża, że to zboże ukrywają, podsuwa się władzy myśl rewizyi po wsiach na to, aby odwrócić uwagę tejże władzy od siebie i od ukrytych zapasów, a niechęć przerzucić na chłopów.

Już raz powinny wkroczyć w to wszystko czynniki powołane i położyć kres nadużyciom i wyzyskowi. **Dr B. Ł.**

Schronisko dla sierót.

Od jednej z wybitnych obywatelek ziemi Sandomierskiej otrzymujemy następującą odezwę:

Pamiątkowa świątynia na górze Świętokrzyskiej w Łysogórach, gdzie niegdyś Chrobry Benedyktynów osadził, dziś niestety zniszczona jest i obrabowana; wieża nie przyświeca jak dawniej całej okolicy, ni dźwięk dzwonów z góry słyszeć się nie daje. Smutkiem napełnia się dusza wędrowca na myśl, że wśród tak wielu innych jeszcze jedna cząstka widoma naszej przeszłości zginęła. Jednak na gruzach dawnego życia budzi się nowe, wstaje czyn na zgliszczach. W budynku służącym za czasów rosyjskich za mieszkanie inspektorowi więzienia otworzono Schronisko dla sierót. Dn. 14. grudnia b. r. w starożytnej kaplicy o przepięknych freskach, przedstawiających św. Ewangelistów odprawił Mszę św. ks. proboszcz Mateuszczyk ze Słupi nowej i po pięknej przemowie poświęcił schronisko, błogosławiąc dzieciom oraz Siostrom z Rodziny Maryi ze Lwowa, pod których opieką dzieci wychowywać się będą. Jest obecnie 20 chłopców od 8—12 lat, pochodzą oni przeważnie z Ostrowca i ze Starachowic, gdzie obecna wojna przysporzyła nędzy bez miary. Koszta utrzymania schroniska obliczono na 10.000 koron rocznie, którą to sumę zagwarantowały dwory okoliczne. Położenie schroniska wśród lasu jodłowego (600 stóp ponad powierzchnią morza), czystość powietrza dobry dom i łatwość dostania opału, pozwalają się spodziewać, że powinno się ono rozrość i kiedyś daleko większą ilość sierót przygarnąć i wychować na pożytek społeczeństwa. Rozwojowi schroniska stoi jednak na przeszkodzie brak funduszów. Ofiary na schronisko z poza okolicy Stokrzyskiej rozpoczął Najprzewielebniejszy książę Biskup Krakowski, przeznaczając z funduszów K. B. K. 1000 koron. C. i k. Komenda kielecka przysłała koce na łóżka oraz 16 kóz, których mleko powinno być dla dzieci doskonałem pożywieniem; Komitet Ratunkowy Lubelski funduszu „Ratujcie dzieci“ 2000 koron; jedna z włościanek obecnych na poświęceniu złożyła 100 koron, co tem bardziej godnem jest zanotowania, że było zupełnie impulsywnem, ale mimo to na razie niema mowy o powiększeniu Schroniska, póki większe fundusze zapewnione nie zostaną.

Zwracamy się do tych, którzy kiedykolwiek odwiedzili ten jeden z najpiękniejszych zakątków kraju naszego i którzy zachowali napewno miłe z tej wycieczki wspomnienia. Niechże nie tylko garstka ludzi bierze udział w budowaniu tej nowej placówki; trzeba więcej rąk ofiarnych a dzieło będzie piękniejsze i mocniejsze.

Konstancya Jagnińska.

Administracya naszego pisma przyjmuje składki na Schronisko w Łysogórach.

Koncert Egona Petriego.

Po raz szósty od roku grał Petri w Krakowie w zeszłą niedzielę. Program możliwy do wykonania tylko Tytanom fortepianowym, obejmował sonatę Beethovena „für das Hamerklavier“ sonatę h-moll Chopina i sonatę Liszta. Jest to

Lekceważenie języka ojczystego.

(Dokończenie).

Przetrwał on smutne czasy dekadencyi, makaronizmu i nalotu francuszczyzny, aż właśnie po strasznej tragedyi narodu w poezyi naszych wieszczów narodowych osiągnął najwyższe szczyty artyzmu i stał się obronnym puklerzem narodu w jego męczeńskiej doli porozbiorowej, o który rozbiły się wszelkie wrogie nań zamachy, stał się ową „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty“. Ale ta arka, jak mówi wieszcz narodu, król polskiej mowy, „żadnym nie będzie złamana ciosem, póki jej własny jej lud nie znieważy“, a czemże jest owe papuzie strojenie się w pióra obce jeżeli nie lekceważeniem tej arki — mowy naszej i znieważaniem jej dostojności, skoro się ją publicznie degraduje, jak ongi w wiekach narodowego nieuświadomienia, do roli Kopciuszka na własnej ziemi, do poziomu gwary szarego tłumu, nie dość dobrej dla „wyższego“ towarzystwa!

Czyżby nawet mimo świadectwo Sienkiewicza nie uznawali ci amatorzy obczyzny, że posiadają własną mowę, „niepożytą jak spiż, świetną i drogą jak złoto, jednę z najwspanialszych na świecie, tak wspaniałą, piękną i dźwięczną, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać“? Mając więc taki język, „czysty jak łza, Boży jak modlitwa, słodki jak miłość“, po co i na co posługiwać się tam, gdzie tego nie istnieje najmniejsza potrzeba, cudzoziemczyzną, po co chodzić na obcych szczudłach, skoro daleko przyzwoiciej i estetyczniej na własnych stąpać nogach? Niech te koła towarzyskie, które starają się wyróżnić od innych rodaków popisywaniem się francuszczyzną, angielszczyzną lub innym jakim obcym językiem, ambicyę wyróżniania się, skoro ją już posiadają, dokumentują wyborną polszczyzną, niech w pięknem mówieniu polskiem uważają cechę dobrego tonu i towarzyskiej wyższości, a każdy to chętnie uzna i za wzór ich sobie brać będzie.

Powie może kto, że w tem jest przesada?— Potrzeba się przysłuchać rozmowom w naszych salonach, aby się przekonać, jak język Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza jest w nich pomiatany. Nawet zajmujące się dobroczynnością panie z towarzystwa lubią na posiedzeniach lub w rozmowach między sobą „odznaczać“ się używaniem obcego języka, lekceważąc i obrażając tem tych, którzy biegłości w obcym języku nie posiadają, albo, mając ją, swój język przekładają nad inny. Miał tu nie tak dawno temu znakomity obywatel i kaznodzieja ks. arcybiskup Teodorowicz, przewspaniałe, przepięknym językiem wygłoszone kazanie „O patryotyzmie“. Słuchacze byli niem prawdziwie zbudowani, ale i tutaj znalazły się osoby z „wyższego“ towarzystwa, nawet poważne wiekiem, które, jak to piszący te słowa z przykrością zniewolony był słuchać, przy wyjściu z kościoła ś. Anny udzielały sobie wrażeń z tej mowy, polskiemu patryotyzmowi poświęconej, w języku — francuskim. A jak często słyszy się w przybytku mowy polskiej, w teatrze miejskim imienia Juliusza Słowackiego, w lożach pierwszego piętra i parterowych z ust polskich przeważnie płci nadobnej, dźwięki francuszczyzny. Artyści ze sceny przemawiają do publiczności językiem Fredry i Słowackiego, część publiczności bawi się między sobą językiem Sardou, lub Shav'a.

Szowinizm? — Niech nam na świecie pokażą takie „wyższe“ towarzystwo jak nasze. Anglik, Francuz dumny jest ze swego języka i ten nad wszystkie inne przenosi. W potężnych Niemczech, których językowi nic nie zagraża, istnieją wielkie organizacye, rugujące resztki cudzoziemczyzny z mowy niemieckiej: w tych dniach właśnie odbyło się w sali posiedzeń pruskiej izby panów przy udziale mężów nauki i wyborowej publiczności posiedzenie „Powszechnego niemieckiego Towarzystwa językowego (Allgemeiner Deutscher Sprachverein), czystości języka niemieckiego poświęcone. Z kół tego Towarzystwa przedłożono rządowi wniosek, żeby jego reprezentanci przy rokowaniach pokojowych, nawet na konferencyi pokojowej, urzędowo posługiwali się tylko językiem niemieckim. Nasi amatorzy cudzoziemczyzny nazwą to może szowinizmem, bo dla swego własnego języka są, mówiąc za Marcinem Bielskim, raczej „pasierbami a nie własnymi synami“— a nie widzą, jaki w tem trzymaniu się języka ojczystego tkwi przejaw siły. Tylko u nas jest wielu, którzy wolą być „pawiem narodów i papugą“. Do dobrych form, do dobrego tonu to należy, nie tylko że całe towarzystwo stara się mówić obcym językiem, gdy się w niem zjawi jaki Anglik, Francuz lub Niemiec, ale także wśród swoich własnych rodaków w salonie, na ulicy, na przedstawieniu w teatrze, czy na Szopce, — na zgromadzeniu a nawet w kościele po kazaniu o patryotyźmie.

Przebudowuje się obecnie Polska, odbudowa kraju, mająca go dźwignąć z ruin niewoli i strasznej wojny, na ustach wszystkich, gdzieniegdzie już rozpoczęta. Czy o odbudowie duszy nie pomyślą równocześnie ci z należących pochodzeniem, wykształceniem lub stanowiskiem do „górnych dziesięciu tysięcy“, którzy wciąż jeszcze tkwią w przestarzałem zamiłowaniu obczyzny?

Franciszek Sal. Kryslak.

zapewne maximum zadania tak dla pianisty, jak dla słuchacza. Podołał mu Petri w nieporównany sposób, jeśli się zwłaszcza zważy, że za sobą miał dwudniową podróż, a przed sobą fortepian Steinwaya, który na długo przed wojną został już zaliczony do inwalidów estradowych... W obu pierwszych sonatach — po za cudownie wyśpiewanem adagiem Beethovena — szczególne szczęście miały scherza: z fugi w gigantycznej sonacie Beethovena nawet ręce Petriego nie wydobędą pięknego dźwięku i zawsze zostanie ona najtwardszym orzechem dla słuchacza, dla trzech zaś innych części sonaty Chopina brak może Petriemu tego romantyzmu uczuć, przy którego pomocy jedynie da się muzykę tę pojąć w całości. Szczyt koncertu stanowiła sonata Liszta. Interpretacya jej nastroiła słuchaczy na ton najwyższego zachwytu. — Efemerycznemu naleganiu publiczności na dodanie czegoś nad program nie mógł genialny artysta odpowiedzieć bez narażenia jej na depcpcyę po produkcyi tak wyjątkowej. W niedalekiej przyszłości czekają nas dalsze koncerty Petriego, a z niemi i nowe górne wrażenia.

Z. J.

Wieczór satyry wojennej.

P. Leonard Bończa jest ulubieńcem Krakowa nietylko jako artysta dramatyczny, ale jako recytator — jako jedyny w Krakowie przedstawiciel tego osobnego kunsztu, który w Polsce tak niewielu ma powołanych adeptów. Posiada ku temu wszystkie a liczne warunki, począwszy od kapitalnie barwnej dykcyi aż do umiejętności ułożenia programu. Okazało się to na wieczorach, jakie już w Krakowie urządzał, a które odznaczały się zawsze dwiema właściwościami: przepełnieniem i sukcesem. P. Bończa umie odróżnić estradę od sceny. Chociaż przed rampą bywa zawsze dyskretnym, w sali koncertowej kieruje swą niezawodną technikę mowy i mimiki ku jeszcze silniejszemu stłumieniu wszelkich jaskrawości. Na usługi ma wszystko: powagę i siłę, dobry uśmiech i ironię — ale wszystko w dawkach umiarkowanych, jak tego wymaga skrócony odstęp między wykonawcą a widzem. Jest to tajemnica smaku i umiejętności. Kraków, chociaż niezbyt „rozaktorzone“ miasto i chociaż kultu osobistego na scenie prawie nie uprawia, czyni dla p. Bończy jeden z niewielu wyjątków i dokumentuje go zawsze przy kasie jego wieczorów recytatorskich. Menu naszych rozrywek nie było nigdy zbyt urozmaicone, a w czasie wojennym schodzi coraz bardziej do prostoty jadłospisów kuchni obywatelskiej. Tem pewniej może liczyć p. Bończa na tłumną salę, jak to i wczoraj z matematyczną dokładnością musiało się ziścić, zwłaszcza po zapowiedzi, iż wysoki kunszt artysty da tym razem sam śmiech, czyli chwilę zapomnienia o codzienności biuletynów i kart chlebowych.

Przedmiotem był humor i satyra wojenna. P. Bończa zadał sobie trud wyszukania po dziennikach rzeczy najlepszych z tego, co znękany czytelnik dostawał na przekąskę między strategią, a polityką. Wiele tam było doskonałych pomysłów, lecz jeden z najlepszych udał się artyście przez pomysł takiego wieczoru. P. Bończa rozpoczął wstępem własnym, aby objaśnić istotę satyry wojennej, a uczynił to z tak subtelną żartobliwością, że do zasług wykonawcy dołączył bardzo interesującą zasługę — autorską. Nastąpiły utwory satyry krakowskiej i poza krakowskiej pp. Krumłowskiego, Klewego, Lemańskiego, Mroza, Nowińskiego, Perzyńskiego i Żuka-Skarszewskiego, wśród nich prawdziwe klejnociki humoru, zabarwionego trochę na zgryźliwość. Praca dziennikarza jest obliczona na jeden dzień, gdyż każdy numer pisma zabija automatycznie i nieubłaganie swego poprzednika. Tymczasem wczoraj okazało się, dzięki pomysłowi i wykonaniu p. Bończy, że niejedno zasługuje na dłuższe życie, co przepada za szybko w archiwach bibuły dziennikarskiej.

Dawno też nie słyszało się tyle szczerego śmiechu, co wczoraj. Bo też subtelnej sztuce p. Bończy nie wymknęła się ani jedna pointa, ani jedna szpileczka, którą felietoniści świetnie wtykali stosunkom i warunkom wojennym. Publiczność spełniała też z zapałem obydwie funkcye, do których powołali ją autorzy i wykonawca: śmiać się i klaskać.

Teraz idzie tylko o to, czy p. Bończa da się przekonać, że powtórzenie tego programu jest koniecznością? Mamy nadzieję, że tak będzie. Bo wprawdzie powtarzany koncept czasem nuży, ale koncept tego wieczoru był tak świetnym, iż powtórzyć go można bez obawy, chociażby ci, co zdobyli miejsca wczoraj, znów ubiegli tych, którzy już się do kasy nie dostali. A zatem?

Witold Noskowski.

Rząd rumuński w Rosyi.

wojenna koalicyi odbyta niedawno w Rzymie przenieść swoją siedzibę do Balty w południowo-zachodniej Rosyi, gdy tylko nieprzyjaciel przekroczy Seret.

(Balta jest miastem obwodowem na Podolu rosyjskiem, na wschód od Dniestru).

W południowej Mołdawii.

Budapeszt. „Az Est“ donosi, że Sofii: W Mołdawii postępują nasze działania systematycznie naprzód z pomyślnym dla nas skutkiem. Wyrzucenie nieprzyjaciela poza Seret—Oitoz jest kwestyą dni najbliższych. Między Oitoz—Casinu walczą wspólnie wojska bułgarskie, niemieckie i tureckie. Bagnisty teren utrudnia posuwanie się naprzód, sprzymierzeni powiększają jednak swe zdobycze terenowe z dnia na dzień, każda zaś piedź ziemi przedstawia tutaj wielką doniosłość, gdyż decyduje o ostatecznym oczyszczeniu południowej części Mołdawi. Co się tyczy Gałaczu, to zajęcie jego nabiera ważności przy posunięciu się całego naszego frontu. Obecnie znajdują się pod ogniem sprzymierzonych jego zabudowania wojskowe, artylerya nasza, znajdująca się na prawym brzegu Dunaju nie daje nieprzyjacielowi chwili spokoju.

Nieprzyjaciel ostrzeliwa Tulcea nie wyrządzając nam jednak poważniejszych szkód. Zbliża się chwila, w której rozstrzygnie się los południowo-wschodniej Mołdawi.

Saloniki — Valona.

Zurych. Według nadeszłej tu z Rzymu wiadomości występują miarodajne sfery włoskie przeciw rozpowszechnionym zagranicą wersyom, jakoby koalicya myślała o zaniechaniu ekspedycyi salonickiej, lub choćby tylko o jej ograniczeniu. Z narad w Rzymie, zwłaszcza z narad między Cadorną a generałem Sarrailem, w których także brał udział angielski poseł w Atenach Elliot, wypadałoby raczej, że sojusznicy, zarówno z Salonik jak i z Valony podejmą na wiosnę rozstrzygającą akcyę. Gdyby nawet kontakt między wojskami w Salonikach i wojskami w Valonie został przerwany, to i tak jednolita akcya byłaby możliwa. Wskazują przytem, że punktem wyjścia zamierzonej na wielką skalę akcyi ma być Valona.

100.000 żołnierzy włoskich dla Salonik.

Zurych. Według wiadomości z Medyolanu ma być wysłany do Salonik nowy transport wojska w liczbie 100.000 żołnierza.

Ofenzywa koalicyi na zachodzie.

Zurych. Dzienniki medyolańskie donoszą, że państwa czwórporozumienia zamierzają wydać wspólną odezwę do armii i ludów, która poprzedzi ostatnią już ofenzywę koalicyi.

* * *

Berlin. Marcel Hutin pisze w „Echo de Paris“: Teraz, kiedy ententa podała do wiadomości swoją decyzyę, jest samo przez się zrozumiałem, że każda chwila musi być wyzyskana dla wykonania ofenzywy. Angielski naczelny wódz Robertson porozumie się niewątpliwie z generałem Lyautyey co do przyspieszenia ofenzywy. Ponieważ Niemcy są jeszcze zajęci w Rumunii, należałoby to uczynić jak najrychlej, ażeby się nie dać przez przeciwników uprzedzić.

Milionowe armie generala Nivelle.

Berno. Pewien wojskowy, który niedawno miał sposobność rozmawiać z nowym naczelnym wodzem francuskim, generałem Nivellem, opowiedział pewne szczegóły ze swojej rozmowy:

Generał Nivelle, jest to spokojna głowa, która co do nadchodzących wypadków nie żywi żadnych nadzwyczajnych nadziei. Wie on dobrze, że jest niemożliwe lub prawie niemożliwe przełamać efektywnie głęboko za sobą poosadzane niemieckie linie, obsadzone pierwszorzędnym materyałem wojskowym i zbudowane z nakładem całej techniki współczesnej. Nivelle przyjmuje jednak, że uda się powolne skruszenie i wypchnięcie w tył niemieckich linij na froncie zachodnim. Nowa ofenzywa mało różnić się będzie od ostatniej generalnej ofenzywy, ponieważ i tym razem zadanie główne przypadnie artyleryi. Będzie ona musiała włamywać się we front nieprzyjacielski i w ten sposób sprowadzić powolne jego cofanie.

Potęga ofenzywy — mówił Nivelle — w każdym razie, stosownie do większych mas artyleryi, będzie większa. Będziemy mieli do dyspozycyi istotnie najwyższe wysiłki naszego wojennego przemysłu i rzucimy w ogień armie milionowe. Na wtrącone w tem miejscu pytanie, czy cyfry, wymieniane w dziennikach — zwłaszcza zaś doniesienia Agencyi Havasa, iż na froncie francuskim stoją dwa miliony Anglików — odpowiada prawdzie, odpowiedział generał z uśmiechem: Mówiłem już przecie: armie milionowe. W każdym razie, jak z wojny tej wiemy, nie rozstrzygają same cyfry. Główną rzeczą jest duch wojsk, przyczem samo się przez się rozumie odpowiednie uzbrojenie. Duch naszych żołnierzy jest nadzwyczajny: Armia nasza chce zwyciężyć.

Nowe noty Wilsona.

Genewa. „New York Herald“ stwierdza, że prezydent Wilson nie uważa swojej akcyi pokojowej za ukończoną, i że jeszcze w tym miesiącu wystosuje nowe noty tak do państw centralnych jak i do państw koalicyjnych.

Wizyta niemieckich łodzi we Francyi.

Genewa. „Petit Journal“ donosi: Przed francuskimi portami zachodnimi ukazują się nieprzyjacielskie łodzie podwodne.

Echa konferencyi w Rzymie.

Kolonia. Według „Köln. Volksztg“ zapewnia paryski korespondent „Secola“, że rada wojenna koalicyi odbyła niedawno w Rzymie powzięła postanowienia tylko w sprawie ultimatum Grecyi, jakoteż w sprawie odpowiedzi do Wilsona. W sprawie Rumunii będzie obradowała osobna konferencya. W Rzymie omawiano też niewątpliwie wspólną ofenzywę na jednym z trzech frontów, lecz narady te nie dały wyniku albowiem każdy podawał swój front za najważniejszy i twierdził, że tylko na nim mógłby być dokonane przełamanie nieprzyjaciela. Chociażby nawet owa narada wojenna okazała się pożyteczną, przyznać trzeba, że nie wyczerpała wszystkich kwestyj.

Zbrojenia Szwajcaryi.

Berno. (B. kor.) Doniesienie szwajcarskiej agencyi telegraficznej. Stosunki pozwalały Radzie związkowej w porozumieniu z kierownictwem armii zniżyć znacznie w ostatnich miesiącach stan wojsk nad granicą. — Jednakże Rada związkowa uważała od początku roku za wskazane podjąć zarządzenia ostrożnościowe w szerszych rozmiarach i dla tego zarządzić mobilizacyę drugiej dywizyi, oraz nie powołanych jeszcze części dywizyi czwartej i piątej na dzień 24 b. m. Rada związkowa jest podobnie, jak dotąd i dalej przekonaną o tem, że obie strony wojujące także w przyszłości uszanują w pełni neutralność Szwajcaryi.

Z Grecyi.

Pireus. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: W miejsce gen. Kallarisa, który podczas wydarzeń z 1 grudnia był komendantem drugiego korpusu armii, zamianowany został adjutantem króla Yannakitsas, który w gabinecie Skuludisa był ministrem wojny.

Podatek na opornych.

Saloniki. (B. kor.) Rząd narodowy postanowił nałożyć specyalny podatek na każdą osobę, która się nie zaciągnęła.

DALSZE ŻĄDANIA KOALICYI.

Genewa. (B. kor.) „Information“ donosi, że posłowie koalicyi w Atenach podjęli nowy krok u rządu greckiego, żądając bezzwłocznego wykonania żądań postawionych w ultimatum, a mianowicie usunięcia generałów, odpowiedzialnych za wypadki z 1 grudnia i publicznej ceremonii przeproszenia flag koalicyi.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. (B. kor.) Sejm pruski podjął swoje prace. Prezydent Schwerin otwierając posiedzenie wspomniał o odrzuceniu propozycyi pokojowej i rzekł: Korzyścią tej odpowiedzi jest, że teraz panuje zupełna jasność co do celów wojennych nieprzyjaciela. Dla Niemiec przedstawia się teraz wojna jako kwestya: być czy nie być? Jak szczerą była gotowość pokojowa, tak stanowczą i niezłomną będzie walka Niemiec nadal do chwili, kiedy nieprzyjaciel poprosi o pokój. Minister skarbu przedkładając budżet stwierdził, że budżet za r. 1915 kończy się niedoborem około 89.8 milionów mk. Prosi o upełnomocnienie do wydania bonów państwowych i weksli na sumę 5 miliardów mk. Omawia następnie budżet za rok 1916, który w dochodach i wydatkach wykazuje cyfrę 5160.765.721 mk. Główną rzeczą jest — powiada następnie minister — żebyśmy wojnę wygrali. Każdy musi zacisnąć zęby, znieść wszelkie ubytki i niewygody. Jeden drugiemu musi pomagać, tylko w ten sposób możemy wojnę wygrać. Czekają nas jeszcze ciężkie miesiące, czekają ciężkie walki, wielkie ofiary w mieniu i krwi i w odmawianiu sobie różnych rzeczy. To sobie musimy uprzytomnić, ale wiara nasza pozostanie niewzruszoną. Zwycięstwo będzie po naszej stronie!

Związek narodowy niemiecki.

Wiedeń. B. Kor. „Deutsche Nachrichten“ donoszą: Dziś popołudniu pod przewodnictwem prezesa dra Grossa odbył niemiecki Związek narodowy plenarne zebranie, poświęcone omówieniu bieżących spraw gospodarczych i politycznych. Na początku posiedzenia na wniosek prezydyum jednomyślnie wśród oklasków postanowiono wysłać do kancelaryi gabinetowej cesarza telegram wyrażający cesarzowi podziękowanie za propozycyę pokojową uczynioną wspólnie z cesarzem niemieckim. Skoro jednak nieprzyjaciel odrzucił wyciągniętą rękę — powiada dalej telegram — naród nasz z nieograniczoną chęcią do ofiar wytrwa w walce aż do ostatecznego zwycięstwa i zabezpieczonego pokoju, wierny wezwaniu naszego cesarza. Przewodniczący zdał sprawę z konferencyi prezydyum z prezydentem ministrów i z innymi członkami rządu.

Jednomyślnie uchwalono rezolucyę wyrażającą silną nadzieję, że rząd przeprowadzi uznane już dawno za konieczne uregulowanie spraw Austryi i stworzy możliwość do podjęcia pracy parlamentarnej. Obszerna dyskusya wywiązała się nad sprawą podwyższenia taryf kolejowych. Podczas dyskusyi powzięto rezolucyę wyrażającą przekonanie, że konieczne są wewnętrzne reformy według znanych wniosków państwowej rady kolejowej w duchu oszczędności. Nadto wyrażono żądanie, usunięcia wszelkich nieuprawnionych udogodnień towarowych dla różnych potężnych karteli i wielkich przedsiębiorstw.

Namiestnik Diller w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. naszego korespondenta ag). Paru dniowy pobyt namiestnika Dillera w Wiedniu pozostaje w związku z załatwieniem kilku ważnych spraw krajowych. Namiestnik wręczył ministrowi Trnce budżet centrali gospodarczej odbudowy Galicyi. Budżet zawiera poważne pozycye, a przedstawia minimum tego, czego kraj koniecznie i niezbędnie potrzebuje do odbudowy. Z podróżą namiestnika łączy się także sprawa odszkodowań wojennych. Jenerał Diller pragnie doprowadzić w tej kwestyi do ostatecznego rozstrzygnięcia.

KRONIKA.

Z miasta.

ŚWIĘTO JORDAŃSKIE (Bohojawlenije) przypada b. r. w piątek, t. j. 19 stycznia. Po porannem nabożeństwie rozpocznie się suma o 10 godzinie, a po ukończeniu tejże około wpół do 12 g. wyjdzie procesya na plantacye naprzeciw Cerkwi św. Norberta w Krakowie, gdzie odbędzie się święcenie wody na pamiątkę chrztu Zbawiciela w rzece Jordan.

ZAKAZ MALOWANIA W OBRĘBIE KRAKOWA. Komenda twierdzy ogłasza z racyi licznych zapytań, z któremi się do niej zgłaszają, że fotografowanie, malowanie i rysowanie w obrębie fortecznym Krakowa i Podgórza, bez specyalnego zezwolenia Komendy fortecznej jest zasadniczo niedozwolone. Osoby zarówno cywilne jak wojskowe, któreby bez zezwolenia lub z niedostateczną legitymacyą przytrzymane zostały na fotografowaniu, rysowaniu lub malowaniu poza obrębem zamkniętego fortecznego rejonu Krakowa i Podgórza winne być aresztowane i wydane w ręce żandarmeryi fortecznej.

WIELKI PODWIECZOREK DLA DZIECI EWAKUOWANYCH, ze wschodniej części kraju odbędzie się w niedzielę, 21 bm. począwszy od godziny 4-tej. Ogólne zainteresowanie budzi niezwykle urozmaicony, świetny program, którego szczegóły podadzą afisze. Obok koncertu muzyki wojskowej, użyczonej uprzejmie przez Komendę twierdzy, oraz śpiewu i deklamacyi pierwszorzędnych artystów, stanowić będzie niepospolitą atrakcyę szereg żywych obrazów układu pp. prof. Teodora Axentowicza i Henryka Uziembly. Dobór uroczych i typowych postaci z pośród kół towarzyskich Krakowa i oryginalne kompozycye wybitnych artystów, wiążące się nastrojowo z obecną chwilą, zapewniają silne wrażenie tych produkcyi. Duchowej rozkoszy wtórować będzie strona materyalna, której skrzętność i pomysłowość pań komitetowych poświęciła gorliwe starania, aby osiągnąć wynik, jaki tylko się da pogodzić z trudnymi warunkami ekonomicznymi doby wojennej a nawet rozkuwający dokuczliwe pęta, które dziś ścieśniają swobodę naszego życia i przyzwyczajeń. Dość powiedzieć, że ze względu na cel szlachetny JE. p. namiestnik na usilne prośby Komitetu zezwolił wyjątkowo, aby na tym podwieczorku podawaną była biała kawa! Już ta nadzwyczajna zapowiedź wystarczyłaby, aby na biesiadę dla oka, ucha i podniebienia ściągnąć najliczniejszy udział naszej publiczności, która z prawdziwą przyjemnością połączy spełnienie szlachetnego, miłosiernego uczynku. Bilety w księgarniach W. Krzyżanowskiego w Rynku, oraz W. Eberta w hotelu Saskim, a w dzień podwieczorku od godz. 4-tej przy wejściu.

AWANSE URZĘDNIKÓW MIEJSKICH. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rada miejska przyznała dyrektorowi Muzeum Narodowego, Dr Feliksowi Koperze VI rangę ad personam, a naczelnikowi straży pożarnej miejskiej p. Feliksowi Nowotnemu uchwalono, w uznaniu usług oddanych miastu w okresie wojennym, renumeracyę i wliczenie dodatku osobistego do emerytury. W końcu uchwalono pensye sierocińskie dwom sierotom po zmarłym dyrektorze wapienników miejskich Ludwiku Baumgartenie.

ZMIANY NAZW ULIC. Jak już donieśliśmy, Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu wyznaczyła dla ulic dzielnicy Podgórze, noszących te same nazwy, jakie posiadają ulice w Krakowie, inne nazwy. Odtąd ul. Batorego zwać się będzie ul. Św. Benedykta, ul. Kochanowskiego — ulicą Św. Kingi, ul. Kołłątaja — ul. Krasickiego, ul. Kopernika — ul. Traugutta, ul. Tadeusza Kościuszki — ul. Warneńczyka, ul. Krakowska ul. Brodzińskiego, ul. Mickiewicza — ul. Zamoyskiego, ul. Piekarska — ul. Młynarską, ul. Andrzeja Potockiego — ul. Jana Tarnowskiego, ul. Tadeusza Rejtana — ul. Rejtana, ul. Sobieskiego — ul. Hetmańską, ul. Wandy — ul. Dąbrówki, ul. Wązka — ul. Wita Stwosza, ul. Wiślna — ul. Cłową, ul. Wolska — ul. Parkową, ul. 3 Maja — ul. Legionów, Rynek Mały — Placem Zgody, ul. Słowackiego — ul. Salinarną.

Z Polski i ze świata.

PO OTWARCIU RADY STANU. (B. kor.). „Gazeta Radomska“ donosi: Tutejszy Klub Narodowy odbył uroczyste zebranie, które przemieniło się w manifestacyę dla tymczasowej Rady Stanu. Uroczyste zgromadzenie, w którem wzięło udział kilkaset osób przeważnie z kół inteligencyi, uchwaliło wystosować do Rady Stanu adres, w którym wita powstanie Rady Stanu z głęboką radością i wyraża gotowość poparcia wszystkich jej przedsięwzięć, a w końcu wyraża nadzieję, że cały naród polski w jednomyślnem i karnem posłuszeństwie zjednoczy się wobec tej pierwszej polskiej władzy państwowej po długich latach niewoli.

„Ziemia Lubelska“ z okazyi ukonstytuowania się Rady Stanu pisze: Dziś osiągnęliśmy podstawę dla naszych urządzeń państwowych. Pierś rozsadza hymn radosny. Radzie Stanu przypadła w udziale praca tworzenia państwa. Wobec tej najwyższej polskiej władzy musimy objawić tylko bezwarunkowe posłuszeństwo i popierać bezwarunkowo jej prace.

ZJAZD DELEGATÓW MACIERZY SZKOL. „Kur. warsz.“ donosi: Termin zgromadzenia ogólnego, wyznaczono na dzień 3 lutego r. b. Ponieważ jednak na zgromadzeniu tem mają zapaść uchwały, dotyczące zmiany dotychczasowej ustawy Tow. a do takich uchwał potrzebna jest obecność przynajmniej 1/3 osób, mających prawo udziału w zgromadzeniu, przeto powstała obawa, że zgromadzenie w pierwotnym terminie do skutku nie dojdzie. Wobec tego usunięto termin Zjazdu delegatów Macierzy szkolnej na dzień 16 lutego.

Z WARSZ. TOW. HYGIENICZNEGO. Rada warszawskiego Tow. hygienicznego odbyła posiedzenie w przedmiocie urządzenia zjazdu hygienistów, prawodawstwa sanitarnego i budżetu Towarzystwa na rok bieżący. Rada uznała za niezbędne urządzić zjazd w możliwie krótkim czasie, a to w celu przedstawienia szerokim kołom hygienistów opracowywanego przez Towarzystwo projektu prawa o ochronie zdrowia publicznego w Polsce, zestawienia stanu obecnego hygieny w kraju i omówienia względów sanitarnych przy odbudowie miast i wsi; przygotowania urzędników niższego personalu. Zjazd ewentualnie połączony być ma z wystawą surogatów, głównie w dziedzinie żywienia. Skonstatowano, że prace około projektu prawa o ochronie zdrowia postępują prawidłowo. Co do budżetu, ten wynosi ogółem przeszło 12.000 rb., prócz budżetu sanatoryum w Rudce, ogrodów im. Raua i instytutu hygieny dziecięcej.

ZE LWOWA. W „Kur. lw.“ czytamy: Śmiertelność we Lwowie znacznie się wzmogła. W ostatnich dniach zamawiano w miejskim Zakładzie pogrzebowym po 20 pogrzebów dziennie.

Wynik końcowy subskrypcyi na V. pożyczkę wojenną z gmin powiatu lwowskiego wynosi dotychczas 3.945.300 koron. Liczny udział w subskrybcyi brali mieszkańcy powiatu bez różnicy narodowości i wyznań, mimo, iż powiat wskutek inwazyi nieprzyjacielskiej wiele ucierpiał.

ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI. Pp. St. Żabokliekiemu i F. Pietruszkiewiczowi. List odesłaliśmy do Naczelnego Komitetu Narodowego.

ODZNACZENIA. Znany lekarz krakowski, Dr Kazimierz Habicht, który, jako lekarz sztabowy marynarki wojennej od początku wojny pełni służbę w marynarce, a obecnie od roku jest komendantem okrętu szpitalnego, otrzymał krzyż Franciszka Józefa z dekoracyą wojenną w uznaniu znakomitej i pełnej poświęcenia służby w obliczu nieprzyjaciela.

Oficyał prowiantowy przy magazynach twierdzy, Dr Władysław Wasung, profesor państwowej szkoły przemysłowej, radca miejski, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności za znakomitą służbę wobec nieprzyjaciela.

Stefan Łapiński, porucznik artyleryi, Krakowianin, słuchacz praw, został powtórnie odznaczony: po medalu srebrnym otrzymał obecnie „Signum laudis“.

NEKROLOGIA.

Karol Kucharski, towarzysz sztuki drukarskiej, żołnierz, zmarł w Łukowie w szpitalu 9 b. m. Zmarły pracował w drukarni ś. p. Korneckiego, a ostatnio Nakładowej przez 33 lat w tym samym zakładzie.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.